

KAMIL PERT

## Dramat w domu obłąkanych

13

Powieść.

Pani Lucas zatkała sobie uszy obu rękami.

— Ach, milcz pan!... Nie mogę słuchać takich okropności!

Berthaut mówił dalej:

— A zresztą, proszę mi wierzyć, że ogrodniczek nie miał warunków fizycznych do mierzenia się z takim siłaczem, jak mój biedny, stary towarzysz!

Klucznica, jakby uwzględniając racjonalność zdania Maurycego, rzekła po chwili:

— Przypuśćmy zatem, że nic nie powiedziałam... Więc Ludwika będzie mogła teraz bez wyrzutów sumienia poślubić swego kochanka... Tem lepiej!

Berthaut uśmiechnął się szyderczo i rzekł z tąjoną goryczą:

— Niech będą szczęśliwi i niech im Pan Bóg da dużo dzieci!

Pani Lucas jednak, z wzrastającą nagle ciekawością, zagadnęła dozorcę jeszcze:

— Czy pan uważa za rzecz naturalną, że sąd uwolnił doktora Jintota i że go tu odesłał, a on, jak gdyby nic nie zaszło, objął swoją dawną posadę na nowo?

Berthaut gwizdnął ironicznie.

— Och! to... to całkiem inna historia!... Kto chce widzieć, jaką grę prowadzą panowie sędziowie, musi włożyć na nos dobre okulary!

Ona rozwarła oczy szeroko.

— Czy podobna?

— Niezawodnie!

— Ale pan mi rzecz całą przecież wytłómaczy?

— Proszę słuchać!... Chyba pani wiedzieć musi, że przy indagacji... naprzód mojej, potem tego biednego Sempuis'a... wcale krucho było z nami...

Pani Lucas wzniosła oczy i ręce w górę.

— Ach! kogóż nie posądzali ci sędziowie! Chwilami można było myśleć, że im się we łbach przewraca!

— Dowodzono nam, niby dwa razy dwa cztery... Proszę o kapkę wina... Dziękuję!... że to my dwaj, razem z doktorem Jintot, uknuliśmy całą sprawę...

Przerwała mu klucznica:

— Co do doktora Jintota... to człowiek, za którego dawniej byłabym chętnie rękę w ogień włożyła... Lecz dziś, już nie wiem... Czy uwierzysz, że od czasu jak wrócił, nie przemówił do mnie ani razu! Chodzi chmurny, ciągle czemś zajęty. Możliwe przypuścić, że zamierza spełnić nowy jakiś czyn zbrodniczy... albo, że przetrawia w myśli przedtem popełniony...

Berthaut, nie zwracając uwagi na słowa, któremi pani Lucas mowę mu przerwała, ciągnął dalej:

— Sempuis głowy nie stracił i rzecz całą w innej formie przedstawił, a umiał łepak mówić, kiedy chciał... Dość, że zdołał zachwiać przekonanie sędziego śledczego, zwłaszcza, że wprowadził go na trop nowy...

— Czy w rzeczy samej dobry?

— Czy dobry?... Zobaczmy!... Żeby zaś świeżymi śladami kroczyć można było wygodnie, wypuszczono doktora Jintota tymczasowo na wolność i wytłómaczono pani Manescault konieczność objęcia przez niego w zakładzie dawnych obowiązków, aby każdy mógł mniemać, że jest wolny od wszelkich podejrzeń.

Ze zdwojoną ciekawością zapytała teraz klucznica:

— A tymczasem tak nie jest?

— Niezawodnie! Pozostaje pod ciągłym nadzorem, a z nim razem i inni...

— Kto taki?

Maurycy uśmiechnął się filuternie.

— Ja przedewszystkiem... potem pani...

Klucznica aż podskoczyła na krześle.

— Ja?! Tego tylko jeszcze brakowało!

Lecz dozorca ją uspokoił.

— Nie krzycz pani tak głośno! Przecież nie siedzisz jeszcze w więzieniu!... Zażartowałam sobie tylko...

Pani Lucas z wyrazem złości na twarzy, poruszyła głowę.

— Panie Maurycy, nie żartuj pan nigdy w taki sposób! To są niewłaściwe żarty!

Berthaut już poważniejszym tonem mówił dalej:

— Ot, co jest! Opowiem pani pewne szczegóły, bo przekonany jestem, że możesz i powinnaś nam być nieraz pomocną!

— Ach! panie Berthaut, rozporządzaj moją osobą

jak tylko zechcesz! — zawołała wdowa, pałająca gorącą chęcią oddania usług sprawiedliwości.

— Przypomnijmy sobie zatem bieg całej sprawy od początku. Oto mniej więcej czego pewni są sędziowie... Był tu chory, właściciel dwumilionowej fortuny, nazywał się Emanuel Laborda. Cały swój majątek miał ulokowany w akcyach na okaziciela, zamkniętych w zielonej, safianowej teczce. Zawinał i opieczetował ową teczkę i złożył doktorowi Manescault, nie mówiąc mu jednak nic o wartości depozytu. Pacjent i dyrektor zostali zamordowani, a papiery skradzione. Otóż usiłowaniami sądu jest obecnie odkryć, kto popełnił podwójne morderstwo i kradzież. Powiedzmy nadto, że doktor Manescault, nie przywiązując żadnego znaczenia do papierów sobie powierzonych, umieścił je w źle zamykającym się sekretarzyku, który to sekretarzyk każdy klucz, nadający się mniej więcej do zamku, otworzyć może.

— Czy podobna?

— Bardzo łatwo można przekonać się o tem. W tych dniach, nic nie mówiąc nikomu, zrobiłem doświadczenie. Klucz od mojej komody nadaje się do niego doskonale... a tak samo klucz od bieliźniarki naszej pani i od szafy bibliotecznej, stojącej w pokoju doktora Jintota...

Pani Lucas złożyła ręce jak do modlitwy.

— Chryste panie!... W takim razie każdy ciekawy mógł zapoznać się z aktami doktora Manescault!

— Bezwątpienia!... Nic nie dowodzi również, aby teczka nie była zrewidowaną już dawniej... a ten, który ją zrewidował, musiał dobrze wiedzieć jaką wartość posiadają papiery w niej zamknięte!

Pani Lucas zauważyła:

— Ależ w takim razie, cóż przeszkadzało skraść ją, nie zabijając ani dyrektora, ani chorego?

Berthaut z miną człowieka, uważającego się za umysłowo wyższego od pytającej, odparł natychmiast:

— Proszę pani, ten, czy ci, którzy dokonali zbrodni, byli zbyt intelligentni, aby popełnić takie głupstwo! Prędzej, czy później, spostrzeżonoby kradzież, a wtedy niezmiernie łatwo dałoby się znaleźć w otoczeniu doktora Manescault osobę, która przywłaszczyła sobie pieniądze. Dwóch ludzi tylko wiedziało o istnieniu depozytu: pan Laborda i dyrektor. Po usunięciu tych dwu ze świata, nikt nie mógł domyśleć się, że istniały jakieś dwa miliony franków w akcyach na okaziciela, a przeto i o ich skradzeniu. Plan więc miał warunki bezwzględne powodzenia!

Pani Lucas zawołała:

— Prawda! prawda!

— I o mało co się nie powiodł! — dodał dozorca. — Tylko węchowi komisarza policyi przypisać należy, że sprawy nie zaliczono do tak zwanych dramatów zawodowych, to jest: że wśród napadu furii waryat i lekarz zadźgali się wzajemnie.

Klucznica, chociaż zachwycona jasnością wywodów Maurycego, rzekła jednak po zastanowieniu się chwilowo:

— Tak! Lecz to wszystko nie wskazuje jeszcze, kto obmyślił projekt zbrodni i kto ją wykonał?

Berthaut, jakby pogrążony w zamyśleniu, z rękami wsuniętymi w kieszenie, kołysał się na krześle.

— Otóż to właśnie!... Mikołaj dostrzegł tylko jednego aktora dramatu... gdy ja widzę dwóch!

— Kogo? — zapytała pani Lucas z nieukrywaną ciekawością, jaskrawie błyszczącą w jej oczach.

— Doktora Jintota i Marcelego Robertina!

Wdowa krzyknęła, klaszcząc w dłonie z widoczną radością.

— Czy nie mówiłam?... Najniezawodniej! Brat i siostra... oboje!

Dozorca obejrzał się wokoło zaniepokojonym wzrokiem i syknął niezadowolony.

— Na miłość Boską, nie tak głośno!

Poczem rzekł przyciszonym głosem:

— Nie mamy dotąd żadnych dowodów, aby pani Manescault wiedziała o zamiarze brata... Sempuis był przekonany, że Marceli, przeglądając papiery szwagra, dowiedział się, jak znaczną wartość posiada depozyt Laborda, oraz, że sam obmyślił i wykonał podwójne morderstwo. Ja zaś uważam to za rzecz całkiem niemożliwą. Marceli bowiem nie posiada dostatecznych sił fizycznych do spełnienia podobnego czynu. Sądzę raczej, że pomysł pierwotny zrodził się w głowie doktora Jintota, który znał Emanuela Laborda oddawna i musiał coś nie coś przynajmniej wiedzieć o jego akcyach. Zapewnił więc sobie współudział Marcelego, aby w danym razie nie narazić się na jaką niespodziewaną przeszkodę w mieszkaniu dyrektora... W moim przekonaniu, on dokonał morderstwa. Uduszenie pacjenta dowodzi, że spełnił je człowiek, znający się na sposobach obezwładniania

waryatów, a rana, zadana sztyletem, świadczy o pewnością ręki, od ręki Robertina.

Pani Lucas słuchała dozorcę uważnie.

— Tak! tak! Wszystko, co pan mówi, jest słuszne!... O, mój Boże! Więc to oni obaj!... A my żyliśmy i żyjemy z mordercami pod jednym dachem! Dreszcz mnie przejmuje na samą myśl o tem!

Berthaut uśmiechnął się pogardliwie.

— Ba! proszę mi wierzyć, że obecnie nie są oni zadowoleni ze swego położenia, chociaż spokój udają!

A po chwili dodał:

— Pozostawało więc dowiedzieć się, gdzie dwaj spółnicy łup swój ukryli i dlaczego znaleziono część papierów w walizce Mikołaja.

Pani Lucas znowu złożyła ręce jak do modlitwy.

— Och! był to dowód, obciążający biedaka straszliwie.

Berthaut wzruszył ramionami.

— Niech mnie pani posłucha!... Gdy człowiek czuje się niewinnym, może zawsze obalić oskarżenie, chociaż w pierwszej chwili wydaje się ono przytłaczającym!... Otóż, co do mnie, tak sobie rzecz przedstawiam... Doktor Jintot otrzymał część swoją w teczce, którą znaleziono w jego bieliźnie, bardzo zrećnie ukrytą. Poczem, podrażniony podejrzeniami, które czuł, że zwracają się przeciw niemu, chciał pozbyć się mogącego go wydać łupu...

— Mógł go przecie gdzie schować, a następnie dopiero wydobyć z ukrycia...

— Nie śmiał! Wiedział, że oczy zwrócone są na niego... a przytem nie jest łatwo ukryć jakiś przedmiot w taki sposób, aby nikt tego nie widział.

— Och! w nocy!... Mógł zakopać w parku... Któżby go tam podpatrzył?

Berthaut uśmiechnął się z tajemniczą miną.

— Przekona się pani wkrótce, że właśnie ten sposób może być bardzo niebezpieczny. Otóż doktor Jintot, widząc się zgubionym, wpadł na myśl zwalniając podejrzeń na kogo innego. Sempuis mógł od biedy uchodzić za człowieka, który popełnił zbrodnię, a doktor mniemał, że składając u niego pieniądze, dowiedzie tem jego winy.

— Dlaczegoż zatrzymał u siebie teczkę pustą?

— Popełnił przez to błąd niezawodnie, dając się jednak wytłómaczyć. Łatwiej było wsunąć do walizki plik papierów, niż teczkę... A nadto przypuszczał prawdopodobnie, że teczka, w której akcye były zamknięte, nie była znaną policyi... Wypróbniona, stawała się nic nie znaczącym przedmiotem.

— Lecz — zawołała pani Lucas — myślę sobie, w jaki sposób, niespostrzeżony przez nikogo, mógł doktor wsunąć akcye do walizki Mikołaja... zwłaszcza, że o ile wiem, nigdy nie wchodził do jego mieszkania?

— To też tego figla musiał wypłacać, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zaprzędany doktorowi duszą i ciałem Jakóbek, idyota!

Wdowa rzekła z ogniem:

— Trzeba go zatem wybadać... On przyzna się niezawodnie!

Berthaut poruszył głowę.

— Niech pani temu nie wierzy!... Sprytniejszy on, niż się wydaje!... Jedna tylko osoba mogłaby z niego wyciągnąć wyznanie.

— Kto taki?

— Pani Manescault.

— Tak pan sądzi?... Dlaczegoż ona, a nie kto inny?

Berthaut uśmiechnął się drwiąco.

— Och! miałem panią za bystrzejszą obserwatorkę!... Jakto? Czy nie spostrzegłaś, że Jakóbek kocha się w dyrektorowej?

Klucznica krzyknęła:

— Jakóbek! ten niedołęga!... zakochany?

— Jest wprawdzie niespełna rozumu, lecz bądź co bądź zawsze to mężczyzna, jak każdy inny!...

— Malec... chybba chcesz pan powiedzieć...

— Ma blisko lat dwadzieścia!

Pani Lucas grzebała w pamięci.

— Zakochany w dyrektorowej!... Poczem-że to pan poznałeś?

— O, po tysiącu szczegółach!... Zresztą nie mają one dla nas obecnie żadnego znaczenia... Twierdzą tylko stanowczo, że gdyby pani Manescault chciała ostrożnie wybadać tego chłopca, dowiedzielibyśmy się bardzo wiele... Ma się rozumieć, że on nie zdawałby sobie sprawy z doniosłości i znaczenia tego wszystkiego, coby wypaplał.

Wdowa podniosła nowy zarzut.

— Trudno jednak przypuszczać, żeby doktor zwierzył się takiemu idyocie... Byłoby to dla niego szczególnie niebezpiecznem.

— Niekoniecznie!... Bo nikt nie jest w stanie zmusić tego człowieka do mówienia, gdy chce milczeć... Rozmawia tylko z doktorem i panią Manes-